

## „CZŁOWIEK – ŻYWA ISTOTA MYŚLĄCA, Z DUSZĄ...”

**W numerze 6 „Biuletynu” (lipiec 2001 r.) opublikowaliśmy relację ks. Mariana Prusaka – świadka egzekucji w gdańskim więzieniu przy ul. Kurkowej (w sierpniu 1946 r.) siedemnastoletniej Danuty Siedzikówny „Inki” oraz Feliksa Selmanowicza „Zagończyka” z oddziałów „Łupaszki”. Wydawało się, że jest to jedyny żyjący świadek tej egzekucji.**

Tymczasem miesiąc po tej publikacji gdański OBEP dotarł do **Alojzego Nowickiego**, w latach 1946–1947 zastępcy naczelnika więzienia w Gdańsku, później między innymi zastępcy naczelnika Centralnego Obozu Jeńców w Warszawie. Podczas rozmowy z pracownikami OBEP (dr. Januszem Marszalcem, dr. Piotrem Niwińskim, dr. Piotrem Semkowem i Piotrem Szubarczykiem) oraz dr. Andrzejem Gąsiorowskim z Muzeum Stutthof Nowicki ujawnił wiele nieznanych faktów dotyczących pracy gdańskiego więzienia i stosunków między służbą więzienną a władzami bezpieczeństwa. Okazało się przy tym, że był świadkiem egzekucji „Inki” i „Zagończyka”. Jego relacja nie tylko potwierdziła to, co mówił ks. Prusak, ale też wniosła kilka znaczących szczegółów. Ze względu na zainteresowanie opinii publicznej sprawą „Inki” – zwłaszcza po kasacji wyroku uniewinniającego prokuratora Wacława K. oraz po głośnych publikacjach Jerzego Morawskiego w „Polityce” – postanowiliśmy z obzernej rozmowy opublikować fragmenty dotyczące tamtej egzekucji. Fragmenty opuszczone oznaczono [...]. Tytuł pochodzi od redakcji.

[...]

**P.S. – W lecie 1946 r., trzy miesiące po pana przyjeździe do Gdańska, było głośno o sprawie siedemnastoletniej dziewczyny, sanitariuszki od „Łupaszki”, Danki Siedzikówny. Czy pan pamięta tę sprawę?**

**A.N. –** Sprawa „Inki”? Pamiętam ją lepiej niż jakiegokolwiek inne sprawy [...]. Rano, jeszcze przed apelem, wchodzi pluton egzekucyjny złożony z żołnierzy, którzy sami zgłosili się, że będą brać udział w rozstrzeliwaniu. My odpowiadamy za bezpieczeństwo więzienia, a każdy z nich ma pepeszę i 72 sztuki amunicji w jednym bębnie, wobec tego każdy jeden musiał mi oddać bęben i wszedł z tą pepeszą bez amunicji do sali egzekucyjnej [...]. I teraz Wójcik<sup>1</sup> powiada tak: „Po co im 72 sztuki amunicji? Przecież mają tylko dwóch ludzi do egzekucji...”. A było ich chyba z dziesięciu.

**P.S. – Dziesięciu żołnierzy do egzekucji „Inki” i „Zagończyka”?**

**A.N. –** Tak. Po co im? Przecież jak oni się odwrócą, któregoś ruszy sumienie, to po nas polec! Rozładowałem te pepesze i każdemu zostawiłem 10 sztuk, resztę schowali do kie-

szeni. Na rozkaz dowódcy strzelali. Wykonują wyrok. Wie pan, jak się żołnierz zetknie z rzeczywistością, człowiek na niego patrzy i on ma do niego strzelać, to on zamyka oczy i myśli, że to ten jego kolega zastrzeli, a nie on. Rezultat po salwie był taki, że... Nie wiem, jak się nazywał ten mężczyzna...?

**J.M. – Selmanowicz...**

**A.N.** – Właśnie. On upadł bez słowa, a Inka krzyczy: „Niech żyje Łupaszko!”. Tak, że oficerowi przyszło dobijać...

Minęło, proszę pana, ileś tam dni. Siedzę w gabinecie naczelnika, bo naczelnik wyjechał, i dowiaduję się, że jeden oficer UB domaga się wejścia do gabinetu. Przychodzi i mówi, że jest z wydziału, który prowadzi dochodzenia przeciwko funkcjonariuszom. Kładzie mi na biurku pismo. Ja to pismo czytam i w miarę czytania włosy coraz bardziej stają mi dęba, ale nie daję tego po sobie poznać. Treść tego pisma jest taka, że pluton egzekucyjny postany do wykonania wyroku na dwóch skazanych nie mógł spełnić swojego obowiązku, ponieważ podmieniono mu amunicję i żołnierze nie mieli czym strzelać. Rozumie pan! I powiedzmy, egzekucja musiała się zakończyć dobijaniem przez oficera i że ten, który zamieniał amunicję, powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. Ja oddaję to pismo temu oficerowi i powiadam, że ten, który zamieniał tę amunicję i zabierał te pepesze, to jestem ja. Jak mi to pismo zabrał z tego biurka, jak popędził! Na drugi dzień dostaję wezwanie do UB w charakterze podejrzanego na przesłuchanie. Że ja to i to, że ja próbowałem uratować życie, uniemożliwić wykonanie wyroku.

**P.S. – Taki postawiono panu zarzut?**

**A.N.** – Tak. Co mnie od tego wszystkiego uratowało? Obecny na tej egzekucji był prokurator Suchocki<sup>2</sup> i z tym właśnie prokuratorem byliśmy w kontaktach, bo on w różnych sprawach do mnie przychodził itd. Jak ja się stamtąd wyrwałem, to za telefon i do prokuratora, który był przy tej historii z amunicją. Prokurator zadzwonił do nich, wygarnął tam, co o nich myśli, i skończyło się. Ale teraz pomyślcie państwo, nie ma tego Suchockiego, tylko jest ktoś inny. Zamiast Suchockiego przychodzi taki chorąży Krzyżanowski<sup>3</sup>, który jego niby zastępuje. Ja jestem ugotowany...! Dlatego pamiętam w szczegółach sprawę „Inki”.

**P.S. – Czy to znaczy, że przy innych egzekucjach nie ograniczał pan ilości amunicji w bębnie? Dlaczego w tym przypadku tak pan postanowił?**

**A.N.** – Proszę pana, mieliśmy pojedyncze egzekucje, nie mieliśmy nigdy dwójki. Nigdy nie brało w egzekucji udziału dziesięciu żołnierzy, ale dwóch. Poza tym przynosili nie te pepesze bębnowe, tylko te takie fajki. Goła broń, a w kaburze magazynek. Tutaj sam naczelnik Wójcik podzielił się ze mną tą wątpliwością, to nie była tylko moja inicjatywa, tylko podzieliłem jego pomysł [...]. Jak „Inka” wpadła w zasadzkę, w czasie wyjazdu po lekarstwa do apteki, to właściwie wszystko było przygotowane przeciwko niej, bo materiały obciążające ją były. Potem próbowano mówić, że jest nieletnia, a w tym dniu [egzekucji] kończyła osiemnaście lat.

**P.S. – Skończyłaby 18 lat 3 września, a egzekucja odbyła się 28 sierpnia...**

**A.N.** – Ona była jak na swój wiek bardzo rozwinięta. Gdyby ją pan zobaczył, to nikt nie dałby jej osiemnastu lat. To była kobieta. Poza tym była kochanką „Łupaszką”<sup>4</sup>. Ona była okrutna<sup>5</sup>. Była sanitariuszką, a według konwencji sanitariusz nie podlega, powiedzmy, odpowiedzialności jak żołnierz, do sanitariusza się nie strzela, bo on podejmuje ranego, tak swojego, jak i wroga. I ona rzeczywiście szła do apteki po jakieś lekarstwa i tam wpadła w zasadzkę. Skąd ja to wiem? Przychodził Bik<sup>6</sup> i opowiadał Wójcikowi i mnie [...].

**P.S. – Czy w czasie swojej pracy w Gdańsku asystował pan przy wszystkich egzekucjach?**

**A.N.** – Nie. Mam „na sumieniu” tylko te dwie egzekucje: tego Niemca<sup>7</sup> i sprawę „Inki” z polecenia naczelnika, który mnie poinformował: „Słuchaj, jutro jest taka i taka sprawa, trzeba ją zabezpieczyć” [...].

**J.M. – Co robiono z ciałami? Czy zwracano je rodzinom?**

**A.N.** – Nie. Ciała były chowane bezimiennie.

**P.S. – A gdzie najczęściej były chowane?**

**A.N.** – Na cmentarzu, tam gdzie samobójcy [...].

**P.S. – Czy wie pan, gdzie „Inka” i „Zagończyk” zostali pochowani?**

**A.N.** – Nie wiem. Nawet gdybym bardzo chciał, bo nawet kierownika się nie pytałem, gdzie on te ciała chował.

**J.M. – Czy mogło się zdarzyć, że „Inka” przed śmiercią wystąpiła normalną pocztą kartką do krewnych?**

**A.N.** – Musiał ktoś przynieść. To znaczy gryps. Wie pan, młoda dziewczyna, ale poważnie wyglądająca, mogła wzbudzić w kimś współczucie, że ona chce tylko powiadomić swoją rodzinę, pożegnać się. Ktoś mógł jej to wyświadczyć, kto był może w podobnej sytuacji i wiedział, co to znaczy więzienie [...].

**P.S. – Mówił pan, że żołnierze „mogli po nas pojechać...”. Czy coś takiego przedtem się wydarzyło?**

**A.N.** – To naczelnik Wójcik miał takie obawy. U nas coś takiego się nie wydarzyło. Tylko trzeba brać przykłady innych więzień. My mieliśmy w Polsce wiele więzień, gdzie zdarzało się, że zamiast właściwego plutonu egzekucyjnego podjechał „podrobiony” pluton egzekucyjny.

**P.S. – W jakim sensie „podrobiony”?**



Danuta Siedzikówna (druga z lewej) na zdjęciu rodzinnym sprzed wojny (1938). Po lewej matka Eugenia, po prawej ojciec Wacław, obok niego siostry Danki: Irena (młodsza) i Wiesia (starsza). W wyborze drogi życiowej późniejszej sanitariuszki AK ważną rolę odegrały doświadczenia rodzinne. Matka należała do siatki AK. Została aresztowana przez białostockie gestapo w 1943 r. i po ciężkim śledztwie zamordowana. Ojciec Wacław w młodości, jako student w Petersburgu, został zesłany pod Krasnojarsk za działalność w młodzieżowej organizacji konspiracji niepodległościowej. Wrócił z zesłania dopiero w 1926 r. W lutym 1940 r. został zesłany przez NKWD na Wschód. Po umowie Sikorski – Stalin znalazł się w wojsku gen. Andersa, jednak na skutek ciężkich przeżyć i poniewierki umarł. Został pochowany w Teheranie (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych)

**A.N.** – Umundurowani żołnierze przyszli rzekomo wykonać egzekucję, a tymczasem rozwalali więzienie.

**P.N.** – **Czy w tym przypadku były jakieś wątpliwości? Ci ludzie z plutonu egzekucyjnego nie byli selekcyonowani?**

**A.N.** – Ale pan ich nie znał z wyglądu, nawet dowódcy! Oni meldowali się, że przychodzą z pułku KBW, umundurowani, itd. [...].

**P.S.** – **Czyli stałego plutonu egzekucyjnego nie było?**

**A.N.** – Nie [...]. Wracając do bębnow, przyczyną niesprawności tej egzekucji była jeszcze jedna rzecz. Ta broń była stara, sprężyny były zmęczone. Jeżeli byłyby 72 sztuki amunicji, to napięcie byłoby wielkie i podawanie tych pocisków byłoby normalne. Gdy tych pocisków zostało dziesięć, to podawanie już nie było takie, jak należy. Taki ja przynajmniej wyciągam

wniosek. I do tego jeszcze, wie pan, ta ludzka cecha: Myślał, że dostanie przepustkę i wyjedzie, to zgłosił się na ochotnika. A potem, jak przyszło stanąć twarzą w twarz, ujawnił się w nim człowiek, żywa istota, myśląca, z duszą... [...]

**A.G. – Czy po latach nie ma pan takiej refleksji, że uczestniczył pan w czymś, co nie było czyste, że po drugiej stronie byli ludzie, którzy reprezentowali inne postawy i poglądy i że jednak racja była po ich stronie?**

**A.N. –** Gdyby sytuacja się powtórzyła, wybrałbym tę samą drogę.

**A.G. – I ten sam zawód?**

**A.N. –** Tak. Dlatego, że ja uważałem, że moja walka o Poznań<sup>8</sup>, przy boku Armii Radzieckiej, była słuszna [...].

<sup>1</sup> Wójcik – wówczas naczelnik więzienia w Gdańsku. Nowicki scharakteryzował go jako komunistycznego kombatanta („Hiszpana”), który jako jeden z nielicznych nie bał się UB i mógł podejmować samodzielne decyzje.

<sup>2</sup> Mjr Wiktor Suchocki był prokuratorem Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku. Oskarżał nie tylko w sprawie „Inki”, lecz także w wielu innych sprawach dotyczących podziemia antykomunistycznego, m.in. Ośrodka Mobilizacyjnego wileńskiej AK na Pomorzu, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, Młodzieży Wszepocholskiej, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i innych.

<sup>3</sup> Chor. Wacław Krzyżanowski był prokuratorem WPR w Gdańsku. 3 VIII 1946 r. wniosko- wał przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku, zastępując Suchockiego, o karę śmierci w trzech różnych sprawach: siedemnastoletniej „Inki”, dziewiętnastoletniego Niemca i szesnasto- letniego Polaka.

<sup>4</sup> Informacje nie potwierdzone w żadnej relacji ani w żadnym dokumencie.

<sup>5</sup> Zarzuty preparowane przez UB. Nie potwierdziły się w relacjach świadków akcji – zarówno jednej, jak i drugiej strony.

<sup>6</sup> Józef Bik – oficer śledczy UB, prowadzący sprawę „Inki”. W późniejszym okresie opuścił Gdańsk i pracował w milicji na południu kraju pod zmienionym nazwiskiem. Według Nowickiego Bik przebywał często na terenie więzienia, a jego uwagi w sprawie wyroków miały charakter „opiniotwórczy” [!].

<sup>7</sup> Dziewiętnastoletniego Heinza Baumanna.

<sup>8</sup> Nowicki wyjaśnił na wstępie rozmowy, że pochodzi z Poznania i że w 1945 r., po wkrocze- niu armii sowieckiej, został wcielony do „74. dywizji radzieckiej”.

